

NIEKTÓRE ŹRÓDŁA DOTYCZĄCE KULTU EUCHARYSTII W POLSCE 1350—1450

POWIĄZANIA

Ścisłe związki łączą liturgię z historią. Liturgista budując swą wiedzę o liturgii, to znaczy przede wszystkim o sakramentach Kościoła, nauczył się korzystać z historii jak ze swej nauki pomocniczej. W razie wątpliwości wystarczyło zbadać poszczególne ogniwa tradycji i to wyjaśniało zagadnienie. Historia liturgii w ściślejszym znaczeniu powstała pod wpływem kontrowersji reformacyjnych. Apogeum osiągnęła w wiekach następnych. Jej pozycje utrwalił Jean Mabillon i Edmond Martène. Wprawdzie w pewnym momencie zaznaczył się przerost i wówczas zarzucano liturgistom archeologizm, a mianowicie gloryfikację przeszłości z usiłowaniami wskrzeszenia jej, ale chwilę obecną charakteryzuje już umiar. Nowoczesne podręczniki i opracowania wskazują na ustaloną już rolę historii jako nauki pomocniczej w liturgice.

A jak historyk — mediewista patrzy na liturgikę? Już odezwały się głosy, aby ją włączyć do nauk posiłkujących historię. Liturgia w wielu społeczeństwach średniowiecznych wytwarzała klimat, który trzeba poznać pod rygorem niezrozumienia epoki. Uczciwy badacz nie przeceni roli liturgii w owych czasach, ale jej nie pominie tym więcej, że zawdzięcza jej wiele źródeł pisanych, które rzucają światło na wszystkie niemal dziedziny życia. Jeśli więc sprawy liturgii zbędzie powierzchownie — narazi się na błędy, które go zdyskwalifikują, wielu dokumentów nie zrozumie, fałszywie je odczyta i zawsze pozostanie zewnętrznym tylko obserwatorem fenomenu, który — jak każdy inny — wymaga wniknięcia w głębię.

Niezależnie od tego, że liturgika zaleca się jako nauka pomocnicza historii, na warsztacie mediewisty może pojawić się liturgia jako przedmiot badania. Jest to szczególnie potrzebne w polskiej nauce. Upomnieli się o to polscy historycy: Aleksander Gieysztor, Karol Górski, Tadeusz Lalik, Józef Szymański i in. Również uczeni zagraniczni ciekawią się rozwojem zagadnienia w tym terenie, który odznacza się tysiącletnią a dotąd nieprzerwaną tradycją. Niestety lokalną osobliwością historiografii polskiej jest zupełna niemal nieobecność liturgii w opracowaniach. Ten smutny objaw ma własną historię. Badanie tych zagadnień wymaga pewnego dobrobytu i pokoju, którego nie zapewniły Polsce rządy królów elekcyjnych od połowy XVII w. począwszy,

a to był okres, gdy we Francji cała kongregacja maurynów, a w Belgii bolandyści rozpoczynali zbiorowe studium nad rękopisami sięgającymi Merowingów. Pierwszą w Polsce książkę z prawdziwego zdarzenia o liturgii starożytnej napisał dopiero na schyłku XIX w. ks. Józef Bilczewski, dogmatyk i apologeta. Równocześnie budzi się zainteresowanie liturgią w Polsce. Dają temu wyraz księga Zenon i Stanisław Chodyńscy oraz inni współpracownicy *Encyklopedii Kościelnej* (Nowodworskiego). Do tego też okresu należą ks. Jan Nempucen Fijałek i Aleksander Brückner. Pierwszy z nich zamierzał napisać większą pracę o dziejach Eucharystii w Polsce, ale projektu nie wykonał. Następne lata przyniosły zniszczenie zbiorów warszawskich, płockich i wielu innych. Ostatnie lata są zresztą widownią wydarzeń, z którymi można wiązać pewne nadzieje. Straty zostały skompensowane łatwym dostępem do bibliotek Wrocławia. Wzmogło się zainteresowanie tymi zasobami, pojawiają się katalogi i opracowania, które wydatnie wspomagają badacza dziejów Eucharystii, względnie liturgii w szerokim kontekście. Skupiają uwagę dwa dzieła o średniowiecznym Kościele w Polsce. Pierwszym z nich jest zbiór studiów publikowanych pod redakcją Jerzego Kłoczowskiego. Wydawnictwo to ułatwia historykowi liturgii usadowienie jej w ramach społeczno-gospodarczych, chociaż — jak to wytknięto w dyskusji — milczy ono o samej liturgii i roli, którą spełniała w średniowieczu polskim. Druga książka — to podręcznik Jerzego Dowiata, obliczony na szerokie kręgi czytelnictwa (1 wydanie — 18 tysięcy egzemplarzy). Praca ta zasługuje na uwagę z powodu uwzględnienia zagadnień liturgicznych. Naturalnie, popularny charakter książki pozwolił raczej zasygnalizować problemy, niż je rozwiązać.

Zadaniem następujących propozycji jest pewnego rodzaju sondaż. Pojawia się zagadnienie, czy wystarczą podstawy — mianowicie źródła pisanych, aby historyk mógł odtworzyć dzieje Eucharystii w Polsce na schyłku średniowiecza, to znaczy w stuleciu między połową XIV-go i połową XV wieku. Eucharystia stoi w centrum katolickiego kultu, wolno więc przypuścić, że myśli te dopomogą historykom liturgii w ich pracy, a pośrednio przydadzą się budowniczym przyszłej syntezy historii Kościoła w Polsce. Dlatego padł wybór na to akuratnie stulecie. Będzie to więc próba sił.

ZAŁOŻENIA

Jaki jest zakres pojęcia *polonicum*? (Odtąd słowo to wypadnie przywłaszczyć, odmieniać i pisać po polsku, zachowując jednak łaciński akcent). Dotąd była to kwestia wycucia. Razil minimalizm pisarzy niemieckich, dziwił maksymalizm Estreichera. Adolf Franz w książce pt. *Die Messe in dem deutschen Mittelalter* uwzględnił niemal całe piśmiennictwo, które w Europie dotyczyło mszy św. W zakres owego niemieckiego średniowiecza weszło mnóstwo autorów, o których słusznie upomną się Francuzi, Czesi i in. Dla Polaków nie ma tam miejsca. W takim ujęciu pojęcie poloników w omawianym czasie byłoby puste. A przecież książka ta pozostanie modelem dla polskiego badacza. Nieocenione usługi przynosi ta rejestracja materiałów, z których można czerpać wiele informacji. Przyszły monografista dla terenu Polski posłuży się również możliwie szeroką definicją. *Bibliografia* Estreichera stara się objąć druki, które mają jakikolwiek związek z Polską. Jednoznaczność wymowy posiadają też przybywające wciąż „Nieznane Estreicherowi polonica”, które potwierdzają potrzebę ujęcia wszystkiego, co powstało

w terenie albo o nim mówi. W najnowszej literaturze pojawiła się trafna definicja poloników. Jerzy Wolny, Mieczysław Markowski i Zygmunt Kuksewicz, opracowując *Polonica w średniowiecznych rękopisach, bibliotek monachijskich*, ustalili co następuje: „Za polonicum uznaje się teksty, których autorzy pochodzili lub działali na obecnym terenie Polski i które powstały poza granicami Polski, ale w pewien sposób są związane z jej dziejami i kulturą”. Wypowiedź jest jeszcze cenniejsza od praktyki Estreichera, gdyż wprost dotyczy mediewaliów. Porównując tę szeroką definicję z praktyką zaobserwowaną u Adolfa Franza łatwo zauważyć ich antagonizm, który przecież tłumaczy się jeszcze inaczej. Po prostu ukazuje się oczywiste w średniowieczu nakładanie — przynajmniej częściowe poloników i germaników. (Nazwisko Aleksandra Brücknera i Pierre Davida dowodzą, że bywa tak również w XX w. Pierwszy polihistor należy do literatury polskiej i niemieckiej, drugi do polskiej, francuskiej i portugalskiej). W owym średniowieczu — przynajmniej u jego schyłku na terenie Polski — sprawę wzbogaca jeszcze zakres pojęcia bohemików. Na spostrzeżenie to — oczywiście zresztą — naprowadza książka, którą napisał Josef Triska pt. *Literární cinnost predhusitské University* (Praha 1967). Wielokrotnie więc powtarzała się ta sytuacja, że ktoś w swej pisarskiej działalności zależał od trzech oddziałujących nań kultur. W XIV w. trudno nawet wskazać takiego pisarza, który by urodził się w Polsce, kształcił się w swej ojczyźnie a także w niej działał.

Jeśli zacząć wyliczanie od tych, którzy pochodzili z terytorium Polski w obecnych granicach, w rachubę wchodzi następujący: Jan Isner, Mikołaj Wigandów i Mateusz z Krakowa, Stanisław ze Skarbimierza, Bartłomiej z Jasła, Mikołaj ze Spisza, Henryk Bitterfeld, Franciszek z Brzega, Jan z Oławy (późniejszy Stanisław Brasiatoris z Wrocławia), Mikołaj z Jawora, Jan z Ziembic, Maciej z Legnicy, Jan Hoffman i Mikołaj Stoer, obaj ze Świdnicy, Mikołaj z Gubina. W Poznaniu działa biskup Stanisław Ciołek, autor ważnego wprowadzenia do *Sacramentale* Mikołaja z Błonia. Wielkopolanami są Andrzej z Kokorzyna i późniejszy już Jakub z Paradyża († 1464). Wreszcie wyliczyć trzeba Jana z Kwidzyna, który tak wybitnie wzbogacił problematykę zagadnienia. Każdy z tych autorów pisał coś, co ma związek z szeroko pojętym kultem Eucharystii. Czy wolno zatem któregokolwiek pominąć? Taką niekonsekwencję wytknął recenzent książki pt. *Kościół w Polsce*. „Jej autorzy — pisze Franciszek Kącki — korzystali ze źródeł w ten sposób, że wyraźniej pojawiły się sprawy diecezji krakowskiej, wrocławskiej, gnieźnieńskiej, poznańskiej — bardziej pobieżnie potraktowano diecezje przemyską, warmińską, wrocławską, płocką i chełmińską. Prawie niedostrzeżone jest życie diecezji kamińskiej, pomezańskiej, sambijskiej i lubuskiej, chociaż ich dzieje są w dużym stopniu związane z Kościołem polskim”. Łatwo zrozumieć sytuację krytykowanych autorów, ale i wymaganie krytyka jest symptomatyczne. Nie chodzi tu przecież o podręcznik literatury staropolskiej, ale o źródła dotyczące terenu.

Jeśli taki postulat jest słuszny, łatwo przewidzieć jego następstwa: w krąg zainteresowań badacza wejdzie nie tylko Jan z Kwidzyna, chociaż był notorycznym Krzyżakiem, ale też wielu innych. Wprawdzie — zgodnie z wypowiedzią Zdzisława Kaczmarczyka — panowanie Kazimierza Wielkiego w Polsce wyróżnia się niepokojąco brakiem literatury (akcenty owych czasów nadawały raczej prawo i budownictwo gotyckie); piśmiennictwo cieka-

wiące historyka Eucharystii znacznie narastać szybko niosąc bardzo bogate informacje.

Znaczne zmiany do poprzedniej listy poloników wniesie kryterium działalności w terenie. Cofają się na dalszy plan pisarze związani trwalej z Czechami, Łużycami lub Saksonią: Mateusz z Krakowa, Mikołaj z Jawora — wyjeżdżają z Pragi do Heidelbergu.

Najważniejszy jednak dla dziejów Eucharystii dialog Mateusza powstał jeszcze przed jego wyjazdem do Niemiec, więc odzwierciedla stan rzeczy praski a może — częściowo przynajmniej — krakowski. Również niepewny jest pobyt Bitterfelda w Krakowie, chociaż po pracach Mieczysława Gębarowicza o *Psalterzu Floriańskim* ta hipoteza zdaje się przekonywać. Jan z Ziembic promował w Pradze wielu Polaków, ale sam ostatecznie związał się z Uniwersytetem w Lipsku. Tamże napisał swoje *Cogitanti mihi* Mikołaj Stoer ze Świdnicy. Wyraźnie to zaznacza w prologu. Wreszcie Jan z Oławy i Mikołaj z Gubina osiedlają się poza granicami Śląska: w Zgorzelcu i Budziszynie. Ubytki te kompensują w pewnej mierze dwaj Czesi, mianowicie Jan Szczekna i Stefan Palecz (Szczepan z Palczy). Pierwszy z nich już z Polski polemizował z husytami, tu zachowały się unikalne rękopisy jego niektórych wypowiedzi, on wreszcie spolszczył modlitwy: *Zdrav bud', králi anjelsky*. Jeszcze trwalej związał się z Polską Stefan Palecz obejmując stanowisko archidiakona kaliskiego. Z tego czasu pochodzą trzy traktaty, które zadeedykował Mikołajowi Trąbie. Przelotnie też przebywali w terenie (na Śląsku) inni Czesi, np. Jan Milicz z Kromieryża, Paweł z Pragi (Żydek). Badacz dziejów liturgii w Polsce tego czasu musi śledzić związki, które łączyły teren z Pragą czeską, czy też — jak kto chce — Pragą cesarską. Dopomagać historykowi będą jego czeszy koledzy, którzy sprawom tym poświęcili wiele studiów a w 1964 r. specjalny zeszyt *Acta Universitatis Carolinae* (Historia tom 5).

Ważnym kryterium przy identyfikacji poloników jest więc ustalenie uczelni, w której kształcił się dany autor. Nie wiadomo, w jaki sposób kształcił się kler polski w XIV w. Działy wprowadzić szkoły katedralne, kolegiackie, zakonne, parafialne, ale niejednen z duchownych wdrażał się tylko praktycznie w swój zawód na jakiejś plebanii. Nie ujdzie uwagi wzmianka, że Stefan Palecz, dawny rektor Uniwersytetu w Pradze, przeniosłszy się do Gniezna, podjął wykłady teologii w tamtejszej szkole katedralnej. Ostatnio także Jadwiga Krzyżaniakowa wyraziła przypuszczenie, że Mikołaj Trąba kształcił się tylko w szkołach sandomierskiej i krakowskiej, bo nie udało się dotąd odszukać go na żadnym uniwersytecie. Świadczyłoby to dobrze o poziomie szkół tego rodzaju. Niemniej nie zostały one śladów produkcji literackiej. Wyjątek stanowić mogły utwory w rodzaju płockiej *Stella chori* albo wrocławskiego *Liber ordinarius*. Pewną rolę odegrały włoskie uniwersytety, ale „Polonia apud Italos scholastica” zajmowała się raczej prawem niż teologią. Dla tych powodów, powstający Uniwersytet Praski, a zwłaszcza jego Fakultet Teologiczny, pozyskał w Polsce szczególne znaczenie. Jego fundator, Karol IV celowo ściągał do Pragi Ślązaków, a także kokietował przybyszów z Polski. Funkcjonowała tam od początku nacja polska, która łączyła studentów pochodzących spoza północnej granicy Czech. Niekoniecznie byli to Polacy, ale kwestię narodowości trzeba badać ostrożnie. W połowie XIV w. narody współżyły pokojowo, a na budzenie się nacjonalizmów czekać trzeba nawet w Pradze czeskiej, która przodowała — być

może — także w tym procesie. Tę względność wypadnie brać w rachubę, niemniej nacja polska nie była próżnym słowem. Jeden z jej członków, Jan z Oławy, pisał: „compatrioti mei, Poloni!”. Do owej nacji należeli więc niemal wszyscy spośród dotąd wymienionych teologów owego czasu.

Z czasem sprawa zmieni oblicze, a w Krakowie zacznie funkcjonować Wydział Teologiczny. Jego organizatorzy, mianowicie Mateusz z Krakowa, Jan Isner, Jan Szczekna, Stanisław ze Skarbimierza i inni staną się uchwytniejsi dla polskiego badacza. Pewien wpływ wywarły uniwersytety w Lipsku i Heidelbergu. Polega on zarówno na promieniowaniu, jak również na odciążaniu uczonych. Była już o tym mowa. Mateusz z Krakowa wrócił z Heidelbergu do rodzinnego miasta a po kilku latach przecież Kraków porzucił. Mogły przemówić względy materialne. Kraków nie zapewniał swym uczonym tego minimum, którego wymaga uprawianie teologii. Kwadruje to przypuszczenie z ogólniejszą opinią, że opóźnienie rozwoju teologii wynikało ze stałej nieopłacalności tego zawodu. Jak w takim razie pogodzić z tym fakty, że trzej dawni rektorowie: Stefan Palecz, Jan Winkler i Jan z Ziembic (dwaj ostatni z nacji polskiej) dopiero po odbyciu swej kadencji ubiegali się o stopnie w zakresie teologii? Może do głosu doszło bezinteresowne ukończenie tej dyscypliny, tak odpowiadającej ambicjom myśliciela?

W inwentaryzacji poloników na schyłku średniowiecza ważną rolę odegrać musi język zapisu. Jednak poza najrzadszymi wyjątkami, jak pieśni i modlitwy, nie ma tego rodzaju zabytków w języku polskim. Współcześnie, np. w Czechach rodziła się już literatura w języku narodowym, ale Polska była kulturalnie młodszym narodem. Pierwszy traktat teologiczny po polsku wyjdzie dopiero spod pióra Antoniego z Napachania, a pierwszą zachowaną w języku naszym książkę o mszy św. napisał paulin, Mikołaj z Wilkowiecka w drugiej połowie XVI w. Przyjąwszy jednak wielojęzyczność Krakowa (zwłaszcza Krakowa Jadwigi i Jagiełły!) wliczyć wypadnie między polonika niemiecki traktat mszalny Mikołaja ze Spisza *Ain guet ler von der mess*. Autor ten był altarzystą w Krakowie, a utwór jego może wypełnić pewne braki w wiedzy o służbie bożej w kościele mariackim. Harmonizuje doskonale ze współczesnymi inwentarzami tamtejszych sprzętów liturgicznych. Dlatego też ciekawią niemieckie pisma Mikołaja z Jawora albo Jana z Kwidzyna, bo dotyczą życia religijnego w pewnych okolicach dzisiejszej Polski w okresie, w którym każdy szczegół ma wielką cenę.

Na zakończenie tego wykazu cech, które składać się mogą na pojęcie poloników w owym czasie ubogim w literaturę, sprawdzić trzeba obce wpływy w autorskim wykorzystywaniu literatury i czytelnictwo. Jest to dziedzina wymagająca szczególnej delikatności. Jednakże wyniki budzą zaufanie. Ciekawa jest praca Stanisława Byliny o wpływach Konrada Waldhausena na ziemiach polskich, przekonująca rewindykacja, której dokonał Mieczysław Gębarowicz w odniesieniu do Bitterfelda. Wyrazem wpływu mogą być zachowane rękopisy, albo unikalne cytaty. Jeśli to miałoby wystarczyć, badacz zwróci uwagę na traktat mszalny tajemniczego Piotra Mercedarii, franciszkanina, którego śliczny, czytelny rękopis przechowuje Biblioteka Kapitułna we Wrocławiu, a cytuje go w Polsce Andrzej z Kokorzyna, na Śląsku Stanisław Brasiatoris, ktoś jeszcze raz na Łużycach i nikt więcej. Tak samo, ze względu na wpływy i oddziaływanie (już w późniejszym czasie), został wliczony do tradycji polskich Baltazar z Pforty spod Lipska, cysters. Zwraca uwagę dialog Mateusza z Krakowa, którego dziesięć rękopisów przechowują polskie

biblioteki — co stanowi małą część wszystkich rękopisów jego utworów znanych dziś nauce. Wreszcie przez wpływy swoich rękopisów wraca na teren Śląska polski Mikołaj Stoer ze Świdnicy. Jego traktat *Cogitanti mihi* trafia się w Polsce zarówno w rękopisach jak inkunabułach.

Trudno wprawdzie dowodzić z ilości zachowanych w terenie pomników, bo wędrowały one nie mniej niż ich autorzy a wojny zniszczyły wiele zbiorów — przecież zastanawia, dlaczego zachował się w Polsce jeden jedyny rękopis Isnera o mszy św., chociaż autor był rodem z Krakowa i tutaj działał, natomiast analogiczny utwór obcokrajowca Henryka Perchinga (r. 1407) powtarza się czterokrotnie w bibliotekach wrocławskich i raz w Gdańsku. Sugestia, że działał on więcej w terenie niż Isner jest nieodparta. Trudno też będzie odszukać wpływy pisma Mikołaja z Gubina, bo jedyny jego rękopis, zachowany w Berlinie, powstał poza granicami Polski.

Mimo tych przesunięć w granicach pojęcia poloników, badacz nie zrezygnuje z wczytania się w całą dostępną mu literaturę przedmiotu. Tą drogą wejście w mentalność epoki, w której liturgia wywierała duży wpływ na myślenie i życie. Niejasność i względność w poprzednich uwagach nie powinna ani zaskoczyć, ani zdziwić. Omawiany okres tkwi początkami w średniowiecznym świecie, który nieraz potocznie nazywano chrześcijańską rodziną narodów. Jakkolwiek wojny i różne wydarzenia wstrząsały tym układem, istniały przecież czynniki łączące ponad wszelkimi różnicami. Takimi były m. in. migracje uczonych, język łaciński i liturgia. Wcale niełatwo będzie wykazać osobliwość staropolskiej liturgii. Nie odznacza się ona żadnym wynalazkiem, ani tym mniej wpływem na sąsiadujące kościoły. Nawet promieniując — były to czasy nawracania Litwy i Zmudzi oraz organizowania prowincji ruskiej — Kościół polski będzie tylko przekazywał to, co gościnnie przyjął od innych, a przede wszystkim od Czechów w ich Praskim Uniwersytecie. W rezultacie można wykorzystać obcy Polsce autorów, aby wytworzyć ogólny obraz sytuacji. Specyfiką terenu będą ciekawe rozwiązania, a mianowicie splot potrzeby lokalnej z możliwością pod naciskiem chwili. Będzie to więc powolna lecz nieustanna adaptacja do ulegających zmianie warunków.

MOŻLIWOŚCI

Rozszerzenie podstawy źródłowej pomnoży wyniki badań. Dane ze źródeł pisanych trafiają w kontekst wiadomości o ramach przestrzennych kultu, osobach jemu poświęconych, uposażenie kościołów większych i mniejszych. Ustala się w tym czasie sieć parafii — organizacja diecezji wzbogacana przez fundacje kolegiat, dość już licznych klasztorów. O sytuacji ówczesnej duchowieństwa, o jego poziomie można wiele wyczytać z pism Mateusza z Krakowa, Franciszka z Brzegu, Jana z Oławy, Macieja z Legnicy a wreszcie u Jakuba z Paradyża. O zakonnikach surowo wypowiedział się Mikołaj z Jawora. Niestety trudniej zrekonstruować obraz laikatu: jego górne warstwy charakteryzuje — być może — dialog Mikołaja z Krakowa, religijność niemieckich kolonistów nad dolną Wisłą opisał Jan z Kwidzyna, zabobony ludu śląskiego — Mikołaj z Jawora, ale to całość bardzo niekompletna. Najlepiej, dzięki zachowanemu pamiątkom w różnych częściach kraju, informują realia: kościoły, tabernakula, pierwsze mównice.

Podstawowym zagadnieniem dziejów kultu Eucharystii jest liturgia mszal-

na, a jej głównym źródłem zachowane księgi liturgiczne. Pracę tę w przyszłości musi poprzedzić rejestracja, której użyteczność byłaby wielka. Niestety, nie ma jej dotąd. Na razie najużyteczniejsze są tzw. wykłady mszalne (*exposiciones misse*), które w tym okresie tworzą pewną osobliwość w dziejach literatury kościelnej. Wśród wymienionych poprzednio autorów traktaty takie pisali Jan Isner, Mikołaj ze Spisza, Mikołaj z Gubina, Bartłomiej z Jasła, Jan z Kluczborka, Andrzej z Kokorzyna, Mikołaj z Błonia (jako część większej całości), wreszcie Stanisław Brasiatoris i później Paweł z Pyskovic.

Licząc się z wielowarstwową strukturą poloników, ustalić można, że optymalny układ cech trafia się w pismach Andrzeja z Kokorzyna, Jana z Kluczborka i Bartłomieja z Jasła dla Małopolski, a Mikołaja z Błonia dla diecezji poznańskiej. Będzie to więc punkt wyjścia dla badań. Cofając się wstecz wypadnie korzystać z pomocy, które będą albo fragmentaryczne, jak np. komentarze Stanisława ze Skarbimierza o Gloria i Credo mszalnych, albo też niezupełnie pewne. Takim będzie powstały w ostatnich latach XIV w. wykład mszalny Jana Isnera. Polski dotyczy on tylko pośrednio. A przecież Isner pozostanie ważnym świadkiem epoki dla tego czasu i terenu. Nie tylko powtarza on ważne ogólniki, ale także wiadomości szczegółowe, np. podaje, że w państwie krzyżackim obowiązywało wspomnienie imienia wielkiego mistrza podczas kanonu mszalnego. W Polsce oczywiście wspominano w nim króla — świadczy o tym inicjał Kazimierza Jagiellończyka u Pawła z Pyskovic, pomagając zarazem ustalić datę rękopisu. Nie była to drobna sprawa w owym świecie feudalnych uzależnień od królów i cesarzy.

Isner pisał swój wykład mszalny w Pradze, przed powrotem do Krakowa, toteż o Polsce nie zrobił ani jednej wzmianki, chociaż wspomniął o Czechach, Miśni i Prusach. Użyteczność traktatu Isnera będzie więc wielka pod warunkiem potwierdzenia danych ze strony polskiej. Jako przykład wystarczy intrygująca *Oratio pronunciata Prage*, którą osobno, wśród dzieł pisanych Isnera, sygnalizuje Jerzy Zathey (w *Polskim słowniku biograficznym*). W rzeczywistości jest to modlitwa, przeznaczona dla laikatu na czas podniesienia we mszy św. Do zaliczenia jej między polonika nie ma przeszkody dlatego, że zwyczaj znajduje potwierdzenie we wspomnianych i nieco późniejszych źródłach. Przyświadcza mu np. Mikołaj z Błonia. W takim razie cenne są uwagi Isnera, który tę modlitwę wspomina gdzie indziej, a mianowicie w swym wykładzie mszalnym. Mówi on o rozpamiętywaniu Męki Pańskiej podczas mszy, co było ogólnie przyjęte wśród laikatu. Natomiast modlitwa mogła być dostępna tylko dla wyższych warstw, inni poprzestać musieli na aktach strzelistych, laikat był bowiem bardzo zróżnicowany. Schyłek XIV w. to czas wprowadzania i zarazem sukcesu nowego obrzędu, którym było podniesienie. Pod tym względem pisma Isnera są bezcennym źródłem. Dodać tu trzeba gdański rękopis *De abusio nibus misse*, w którym Marek Zahajkiewicz rozpoznał utwór Henryka heskiego, ale dawne katalogi przypisują go Isnerowi. Daje on doskonały wgląd w klimat religijny tego czasu, kiedy to pobożnych wprost pożerała pasja oglądania Hostii konsekrowanej. Przejaw ten opisał przed czterdziestu laty Edmond Dumoutet w książce pt. *Le désir de voir l'Hostie*. Wprawdzie autor ten znał niektóre źródła staropolskie, atoli dziś można szeroko uzupełnić jego wiadomości z tego terenu. Oglądanie więc Hostii św. podczas podniesienia było prawdziwą pasją laikatu. Ludzie chodzili smutni albo nawet pościli, jeśli im się to nie udało. Isner pisze o przyczynach, dla których wprowadzono podniesienie i precy-

zycznie przedstawia jego przebieg. Jego gdański apokryf dodaje pierwszorzędne szczegóły, które doskonale rysują postępowanie księży poza normami liturgii. Przyświadcza temu także Mateusz z Krakowa, upominając kler o nadużycia.

Podręcznik Isnera jest typowy. Wystarczy zestawić go ze staropolskimi tłumaczeniami kanonu mszalnego, aby poznać sposób wprowadzania ówczesnego kleryka czy nawet kapłana w praktykę liturgii.

Rezultat badań pozwala się przewidzieć. W zakresie liturgii mszalnej konsoliduje się wówczas pewien typ, wspólny dla całego terenu między Bałtykiem a Karpatami. Nie uzyska on nigdy jednolitości, a jego cechą charakterystyczną będą liczne odmianki, które sygnalizują dokumenty z listem Stanisława Ciołka na czele. One to przecież były przyczyną wysiłków tych pisarzy, którzy wciąż na nowo chcieli wprowadzić ład w tę różnorodność. Charakterystyczny pod tym względem będzie Andrzej z Kokorzyna, który wykorzystuje swą powagę archidiacona. Przychodzi mu to tym łatwiej, że zwraca się do stosunkowo niewielkiego terenu (podlegała mu tylko zachodnia część diecezji krakowskiej). Odmienna jest sytuacja Isnera, który działając na międzynarodowym uniwersytecie musi się liczyć ze złożoną sytuacją swych słuchaczy. Dlatego ten autor unika zakazów i piętnowań, a nawet omija niektóre tematy z oględnością. Porównując pisma Isnera i Kokorzyńskiego trzeba stwierdzić, że obaj są wymownymi świadkami warunków, w którym pracują, ale więcej osobliwości znajdzie badacz u drugiego.

Byłoby cenne spisać wszystkie odmianki w liturgii staropolskiej i wskazać, skąd one pochodzą. Uwydatniłoby to przeróżne wpływy, które wypadło asymilować. Równolegle trzeba by badać nieobecność innych przejawów i jej przyczyny. Ale to już dalsza sprawa. Drugą połowę XIV w. i pierwszą połowę następnego charakteryzuje przewaga wpływów czeskich, które łatwo zrozumieć na tle ogólnym, ale trudno uchwycić bez gruntowniejszego studium nad lokalną liturgią w Czechach.

Wśród innych sił oddziałujących w tym okresie na uwagę zasługuje obecność liturgii franciszkańskiej, na razie bardzo odmiennej na tle tego typu środkowo-europejskiej liturgii łacińskiej. W przyszłości to ona właśnie ma utrzymać się dzięki reformie trydenckiej (1570) i stopniowo pozyskać cały teren. Z tego względu powtórzyć trzeba imię Piotra Mercedarii. Wolno przypuścić, że to samo, co on głosi, miały też ośrodki franciszkańskie. Inne zakony natomiast zachowywały własne zwyczaje. Wśród nich interesuje powinowactwo między dominikanami a krzyżakami, których jednak wyróżniały zależności od arcybiskupstwa w Rydze. Sięgało ono przecież aż do dolnej Wisły. To wszystko jeszcze dodatkowo różni się między sobą stopniem wykonania, zależnym od wielkości kościoła, jego bogactwa, ilości kleru itd. Barwny to obraz, niełatwy do ujęcia.

Osobliwością, która wyróżnia problematykę okresu jest żywa dyskusja na temat komunii św. Sprawa ta znacznie wyprzedza wystąpienie Husa, rozpoczyna się jednak w Pradze czeskiej. W zasadzie jest to splot różnych zagadnień, obejmujących kapłaństwo sakramentalne i powszechne wiernych i liturgię mszy św., jej częstotliwość jak również prawo laików do częstej, a nawet codziennej komunii. Wreszcie komunie św. pod jedną względnie dwiema postaciami dla ogółu wiernych. (Kwestie te wówczas postawiono, ale dyskutowano nad nimi jeszcze w XV i XVI w.). W obficie narosłej literaturze wysuwa się reprezentatywny dialog Mateusza z Krakowa. Jedno z naj-

bardziej czytanych dzieł tego czasu przypomina równocześnie o rozbudzeniu zainteresowań wśród laików, bo już brali oni udział w dyskusji. Im to właśnie Mateusz udzielił swego talentu i starał się wypowiedzieć ich poglądy. Rejestrator poloników stawia sobie pytanie, w jakim stopniu sytuacja, która dialog ten przedstawia, może odpowiadać stosunkom w Polsce. Przypuścić wolno, że były to już grupy elitarne na Wawelu czy wśród tego patrycjatu krakowskiego, który upamiętnił się fundacjami w kościele mariackim. Dialog mógł być również czytany we Wrocławiu i Gdańsku. Te same zagadnienia omawiać będą następnie — już w inny sposób Jan Szczekna, Mikołaj Wigandzi z Krakowa, później Jan Dąbrówka i Jakub z Paradyża. Równoległe wzbiera nurt piśmiennictwa dotyczącego komunii św. pod jedną względnie dwiema postaciami. W tym wypadku ośrodki polskie, nie bez wpływu swoich biskupów (Oleśnickiego i innych), zajmą zdecydowane stanowisko, różne od praskiego. Reprezentować je będzie Stanisław ze Skarbiemierza, Andrzej z Kokorzyna i mnóstwo innych autorów. Pojawi się już wówczas słowo „Bohemi”, „error Bohemorum” w znaczeniu herezji i husytów. Będzie to moment rozdzielenia się literatury polskiej i czeskiej. Zresztą także Uniwersytet Karoliński utraci swój urok i międzynarodowy charakter. Usamodzielną się natomiast teologia krakowska, pojawiają nowe kwestie, koncyliaryzm itd. Na Śląsku jednak sprawa miała swój własny przebieg, który wzbogaca dzieje Eucharystii w Polsce dawnych czasów. Towarzyszyła temu własna literatura.

Wiek XIV i następny jest widownią zbudzenia się nowych form kultu eucharystycznego, którego charakterystycznym przejawem będzie uroczystość Bożego Ciała. (Znamienne, że dotąd w Polsce przechowywała się czeska nazwa *Naišw. Sakramentu*. Pierwotnie rozciągnęła się ona również na moment podniesienia we mszy św.). Biskup Nanker w Krakowie jest jednym z pierwszych ordynariuszy, którzy wprowadzają to święto do kalendarza kościelnego. Wchodzi ono powoli, ale za to zyskuje z czasem popularność, która je zrówna z Wielkanocą. Rozwojowi kultu towarzyszą fundacje kościołów, kaplic i ołtarzy pod tym wezwaniem, tabernakulów, które skupiają teraz na sobie pobożną uwagę, monstrancji, obrazów wotywnych. Świadczą o tym rozgadane dokumenty u schyłku średniowiecza.

Polska uczestniczy również w powszechnym upodobaniu do cudowności. Przeżywa się tu gorąco wszystkie wieści o objawieniach i cudach. Źródła opowiadają, że również na tym terenie powtarzały się one niejednokrotnie. Innym aspektem tego samego zagadnienia były pogromy Żydów. Niektóre z tych przejawów sprawiają wrażenie chorobliwych symptomów albo zwyrodnienia. Mogło się dzieć tak dlatego, że w treściach kultu eucharystycznego akcentowano zbyt wiele przejawy zewnętrzne i powierzchowne, na niekorzyść owego *rationabile obsequium* ofiary osobistej.

Przełom XIV i XV-go wieku jest w Polsce momentem szybkiego narastania literatury teologicznej. Powiązaniom z Pragą czeską należy przypisać charakterystyczne pochylenie ku zagadnieniom praktycznym, pastoralnym. Do wymienionych poprzednio traktatów przybywają jeszcze dość liczne kazania i komentarze biblijne. Brakuje natomiast samodzielnych wnikań na terenie teologii spekulatywnej. Wymagało to — być może — wyższego poziomu kultury i nieco dłuższej tradycji. Nie sprzyjały też warunki. Literatura teologiczna poczynała się w tym czasie pod naciskiem aktualności. Na pewno wśród tych kontrowersji natrafić można na karty pełne natchnienia —

badacz specjalista musi wypowiedzieć się kiedyś o przynależności owych autorów do szkół i o wpływach, którym podlegali. Nie można przesadzać w tej dziedzinie, to pewne jednak, że ta teologia praktyczna, która poczyniła się w Polsce ówczesnej, stanęła od razu wobec wymagających problemów i odniosła pewien sukces. Zabrakło niestety w Polsce takiego biskupa jak praski Jan z Jensteinu, a zaciążył na swój sposób Zbigniew Oleśnicki (starszy). Nie traci jednak na tym badacz dziejów Eucharystii. Stoi ona w centrum życia Kościoła, toteż myśl wracała do niej nieustannie, niezależnie od tego, czy atakowano ją czy broniono. Z czasem sprawy religijne spleć się z antagonizmami narodowymi i społecznymi a Eucharystia, zamiast bratać, stanie się jednym z głównych przedmiotów niezgody. Przybędą procesy i kary kościelne. Źródłami do dziejów Eucharystii staną się wówczas nawet protokoły sądowe z różnych zakątków Polski.

O wartości pierwocin polskiej literatury praktycznej świadczy rozpowszechnienie poloników we wszystkich niemal bibliotekach świata. Dla czasów tak zamierzchłych liczą się rękopisy, ale widocznie wartość ich wytrzymywała próbę czasu, skoro je drukowano, np. dialog Mateusza z Krakowa miał kilka wydań; pracę Mikołaja z Błonia drukowano w różnych krajach Europy jeszcze w sto lat po śmierci autora. Niektóre z poruszanych ówczesnie zagadnień przedłużyły swą historię aż do Vaticanum Secundum włącznie.

Nakreśliwszy obraz tych możliwości, które drzemają w rękopiśmiennych źródłach do dziejów Eucharystii w Polsce, wypadnie obejrzeć go krytycznie. Istotnie jego niekompletność rzuca się w oczy: zbyt nachylenie w stronę Pragi czeskiej usunęło w cień to wszystko, co działo się poza jej wpływami. Jednakże tam na razie sięgnąć może tylko wyobraźnia. Brak (iniuria) źródeł nie pozwala na adekwatne rekonstrukcje. Może jednak nawet taki sondaż, jaki jest dzisiaj możliwy, nie zostanie bez wartości. Kieruje on uwagę do zagadnień mało znanych a przecież obiecujących. Jerzy Dowiat nazwał to po prostu ruchem liturgicznym na schyłku średniowiecza. Ważkie to słowo na tle całego tysiąclecia. Taki ruch liturgiczny odrodzi się jeszcze w Złotym Wieku. Nie można zestawiać ze sobą obu tych przejawów bez zastrzeżeń, że różniła je sprawa druku, uczelni, zakonów, renesansowego już środowiska, a nawet powodzenia politycznego, które przeżywała Polska Jagiellonów. Te poprawki słusznie powiększają podziw dla pierwszego zrywu polskich teologów.

KONFRONTACJE

Bogactwo zagadnień eucharystycznych okresu jest wielkie. Badacz przedmiotu wie, że bez uporania się z tym okresem nie może się cofnąć we wieki wcześniejsze: trzynasty, dwunasty, jedenasty, które stanowią długi odcinek w dziejach Kościoła Polskiego. Dlatego trzeba wprawdzie skupić wysiłek na schyłku średniowiecza.

Powraca już wspomniana kwestia metody, narzędzi i nauk pomocniczych. Trafne jest wyczucie, że „być—nie—być” historii przyszłości zależy od jej nauk pomocniczych. Ich zestaw zadecyduje o powodzeniu badań. W tym wypadku wejść w rachubę wszystkie klasyczne nauki pomocnicze z paleografii na czele. Badacz mediewaliów, dopóki nie otrzyma wydań krytycznych, musi oprzeć się na rękopisach, toteż z nieufnością potraktuje pierwodruki Mikołaja z Błonia i in. Nawet w rękopisach mogą być niespodzianki,

jak o tym przekonuje kazanie Isnera o biskupie Janie z Jensteinu. Zwyczajem swoim mówił Isner o nim: Wielebny Ojciec — Reverendus Pater (w skrócie napisał: R. P.). Legatury te kopista rozwiązał jako „Regina Polonie” i tak przeszło do katalogu — a nawet zostało zasygnalizowane biografom Jadwigi jeszcze w 1969 r. (Głupstwa nie spostrzegł nawet pierwszy czytelnik, który w 1416 r. podpisał się w kodeksie: Possius Pressorovinus hos sermones perlexit).

Badacz zagadnienia nie obędzie się jednak bez innych pomocy, np. bibliistyki, jaka jeszcze tkwi w powiśniętach, to znaczy bibliistyki średniowiecznej, prawa kanonicznego i tradycji kościelnej, w której zwyczaj (*consuetudo*) obowiązuje jak prawo. Pomocną będzie też historia sztuki i kultury, ale także etnografia, archeologia, a przynajmniej te jej rozdziały, które zwracają się ku chrześcijaństwu, jego architekturze i rzeczach kultu.

Kilka uwag o metodzie. Wypadnie zacząć od drobiazgowej rejestracji wszelkich przejawów w ich szerokim kontekście. Rozszerzenie podstawy źródłowej obejmuje bogate tradycje religijne Gdańska i Wrocławia, nie mówiąc o starych polskich parafiach we wsiach i miasteczkach. W odczytywaniu źródeł dopomoże filologia i zupełnie osobny słownik dla liturgii. Dla uzyskania szerszego kontekstu przysłuży się historia społeczna i gospodarcza, bo sytuacja materialna Gdańska pozwalała na pokazową organizację pochodu ofiarników podczas mszy św. w Kościele Mariackim w Gdańsku, gdzie na czele w rozległej świątyni siedł senat i magistrat miasta (a skromniej ta sama sprawa pojawiła się na kartach traktatu Isnera).

Następnym stadium postępowania będzie selekcja i segregacja danych według tematów i wątków. W całej mediewistyce owocnym jest stosowanie retrospekcji. Banalnym byłoby to powtarzać. Wydaje się jednak, że w wypadku, kiedy badacz stoi wobec dość ograniczonej ilości źródeł — wiele pożytku przynieść może jak najszersza konfrontacja. Była już o tym niejednokrotnie mowa; obecnie wysuwa się kilka postulatów. Konsekwentne zestawienie, porównywanie i przeciwstawianie musi poprowadzić do wyników. Metoda ta narzuca się w pracy nad tradycją rękopiśmienną. Kazimierz Piekarski tak trafnie rozszerzył ją w bibliografii. Postuluje ją dla uzyskania syntezy nowa seria książek o historii Polski pod wspólnym hasłem „Konfrontacji”. W odniesieniu do poprzednio omawianych źródeł trzeba więc zastosować jak najdalej idącą konfrontację, a tym sposobem przymusić je, aby przemówiły. Akcję taką należałoby przeprowadzić we wszystkich warstwach tego złożonego zagadnienia od zestawienia rękopisów i wypowiedzi jakiegoś autora. Okolica i środowiska różnią się wielce: Śląsk i Mazowsze, Kraków i Gdańsk, Polska a Czechy i Niemcy. Przeciwstawianie i porównywanie może kiedyś wydobyć specyfikę terenu. Zasadniczym też dziełem historyka będzie porównać sytuację na początku okresu z tą, która zaistniała na jego końcu. Wynikiem będzie ujęcie dorobku literackiego, kulturalnego — jako wstęp do następnych konfrontacji, które wciąż będą dostarczać materiału do dalszych porównań.

Celem badania dziejów Eucharystii w Polsce, jest ostateczne włączenie ich do nadrzędnej syntezy. Kiedy się to stanie, wypadnie skonfrontować to wszystko. Stawiając pytanie, czy Polska miała w swej duchowości właściwą równowagę składników, czy jej kult eucharystyczny siedł w parze z ca-

łością, czy się opóźniał, czy może wyprzedzał? W każdym razie już teraz widać, że XIV i XV w. był elementem symptomatycznym, pełnym życia i dynamizmu.

*

QUIDAM FONTES AD EUCHARISTIAE CULTUM IN POLONIA A. 1350—1450 ILLUSTRANDUM

Summarium

Exeuntia mediaevalia tempora in Ecclesiae historia vegetiore motu liturgico distinguuntur. Caroli IV Praga huius motus exstat centrum eaque suae celsitudinis in apogeeum extollitur. Iuvenilis huius urbis studiorum universitas etiam in Poloniam suam scientiam manat. In exorienti hic re litteraria signatus auctor indicat scriptores et viros doctos mentione dignos. Huius rei causa idem librorum polonicorum conceptum atque ambitum designat. Quod opus sententiis de necessaria confrontatione, quae methodus evaserit, absolvitur. Quod quidem maxime excolendo studio successus divinare videtur.
